

## **Paweł Chojnacki: Niedopalona lira i kurz. Na marginesie „Smutnego młodzieńca” Wojciecha Wencła [CZĘŚĆ 1]**

Biografistyka, jak wszystko w naszej humanistyce, to dziedzina nierównomiernie rozwinięta. Osobowości, których bogate życiorysy przykuć winny tyle wielostronnych spojrzeń cieszą się (w najlepszym razie) jednym wzrokiem muśnięciem. Wypadek, iż dopiero co powstał portret triumwiratu emigracyjnych skamandrytów nie jest więc wyjątkiem. Wciąż większym autorskim i czytelniczym „wzięciem” cieszą się ci, co gimnastykowali sumienie w komunistycznej niewoli. Którzy ją – choćby mimowiednie – utrwalali.

*Są różne sposoby pisania biografii artystów. Wśród nich – dwa zasadnicze.*

*Albo się pisze historię twórczości artysty i analizuje się dzieje i charakter jego sztuki.*

*Albo też opisuje się przede wszystkim historię jego życia. Fakty! Fakty!*

Stanisław Baliński, 1965.

W związku z zarysowaną okolicznością „odosobnionego strzału” szczególny obowiązek wyznacza standardów spocznie na każdym, kto inicjuje obraz wybranych przez siebie postaci: od narodzin do śmierci, na tle epoki („fakty, fakty!”), wraz z oceną dorobku oraz jego

recepcją. Obowiązek to, ale i wyzwanie miarodajności. Bo oto – widzę – prędko mamy dowód. W ubiegłym roku na UJ Olga Zatońska broni magisterium *Opowieści niesamowite, melancholijne i podróżnicze. Antologia opowiadań Stanisława Balińskiego*. Bravo! W streszczeniu znajdziemy informację, iż we wstępie do przygotowywanej edycji zawarła oczywiście życiorys nowelisty. Powstał on „w oparciu przede wszystkim o pracę Wojciecha Wencla *Baliński. Smutny młodzieniec. Biografia poety*”. Wymieni prócz niej tylko katalog wystawy i rzecz o Gombrowiczu.

Aż trudno uwierzyć, że bohaterowie Wojciecha Wencla (prócz Balińskiego – Kazimierz Wierzyński i Jan Lechoń) nie doczekali się dotąd przeciągłego pasma syntetyzujących panoram. Od *stricte* naukowych, historycznych czy filologicznych, skończywszy na obyczajowym, ba, niech będzie, plotkarskim ujęciu. Nieproporcjonalnie większą uwagę cieszy się *trojka*: Tuwim, Iwaszkiewicz, Słonimski. Błędem byłoby czynić z tego powodu zarzut współczesnemu poecie, dysponującemu przywiązaniem często do tej doli eseistycznym zacięciem. Warto jednak zachować przy kategoryzowaniu stylu prozy liryka z Matarni ostrożność. Mnożąc definicje poprośmy o opinię Józefa Mackiewicza, który dostrzegł już sześćdziesiąt pięć lat temu (biorąc awiacyjny epitet we własny cudzysłów) niebezpieczeństwo świadczące „o niskim locie naszej literatury”.

### **Przeczytaj również: Trzeci Conrad, czyli cytryna z pestkami**

Widział groźbę w nagradzaniu przez emigracyjny areopag dzieł stojących „na granicy dziennikarsko-publicystycznej, tej typowej spekulacyjnej publicystyki literackiej, czy dziennikarstwa literackiego, które lubimy nazywać «eseizmem», a które najczęściej nim nie jest”. Choć wybaczalna przy wyborze powyższego *genre* ucieczka od syntez

stanowi nagminną wadę dzisiejszej historiografii, trudno doprawdy pojąć, dlaczego przynajmniej Lechoń i Wierzyński nie dościgają w budzeniu dociekliwości dziejopisów Miłosza, Broniewskiego czy Borowskiego? Teraźniejszy rodak: bogaty przeszłą kulturą, a ubogi – aktualnymi jej opowiedzeniami. Niezmiennie cieszy więc łabędzi śpiew wydawcy – specjalna edycja żywotów Pikadorczyków na wygnaniu w twardych oprawach.

## O romantycznym świecie

Gnębi natomiast, jak niewielu krytyków przetrawiło porównawczo pionierską trylogię. Czy dlatego, że nie przyoblekła się (o dziwo!) w wariant prozy historycznego dokumentu, w paradokmentalną narrację rodem z zastanych zasobów Jarosława Marka Rymkiewicza, Andrzeja Kijowskiego czy Tomasza Łubieńskiego? Zmartwi też, że jedynie Wierzyńskiego dwie opasłe księgi *Utworów zebranych* (2021) ujrzały światło dzienne w okolicach promocji żywota (*Sens ponad klęską*, „paperback” 2020). A trzeba, aby trzy foliały poetyckiej biblii Polaków wytoczyły się w pięciu (chyba?) woluminach. Jeśli Wierzyński to – wedle ryzykownej wykładni Wencla – konkurent Lechonia „do tytułu emigracyjnego wieszczka” (*Rycerz i faun*, 2021), kim zatem ów trzeci, wiecznie *Smutny młodzieniec*? Znów puka nasz „stary polski romantyzm”, jak notował Baliński w wierszu o *Podróżnych*.

Nie chcę więcej rozwodzić się nad tym jednym, jedynym – w panujących dziś na rynku edytorskim warunkach – podejściu do zaprezentowania monografii. Nad odpowiedzialnością z tym związaną, choć jest ona duża. Na karb zasług wszystkich trzech książek Wojciecha Wencla sprawiedliwie położę od razu hojny dar inspiracji. Każda z biografii potrafi uruchomić w najnaturalniejszy sposób bogaty zespół skojarzeń i rozwinąć kiełkujące długo gdzieś w ukryciu myśli. W

przypadku Stanisława Balińskiego – w pierwszym rzędzie – „ożywienie wielkiej tradycji romantycznej”. Do tego procesu sownie nawiązę w melancholijnych westchnieniach. Zaprzestaliśmy bowiem „zgłębiać metafizykę polskiego przeznaczenia” (sformułowanie Aliny Witkowskiej, w *Wielkim stuleciu Polaków*, 1987). Nic o nim nie prawi terażniejsza twórczość.

Choć doświadczyliśmy wysypu beletrystyki z romantyzmem w tle (*Jul Pawła Goźlińskiego*, 2010; *Zamęt* Piotra Załuskiego, 2011; polska edycja *Mesjaszy* György’go Spiró, 2009 – a więc kolejno: Słowacki, Mickiewicz, Towiański), to piśmiennictwa nawiązującego do tradycji ciągłości przekazanej z takim trudem przez wypruty z pamięci skamandrytów dotąd nie umiemy podjąć i jej nie posiadamy. Podobnie, jak poezji czy prozy szczerze przenikniętych aktualizowanym z talentem bajronowskim duchem. Brodzimy po pas i po szyję w neopozytywizmie i pseudo-przybyszewszczyźnie, a nade wszystko tkwimy w kontynuacji kultury PRL-u. To w niej szuka się niezmordowanych odniesień, z tzw. „emigracji” przesiewając najczęściej Gombrowicza i Miłosza, niekiedy Czapskiego czy Wata.

Nie szkodzi, że opiewana przez Wojciecha Wencla wielka trójca podjęła romantyzm, by stanąć na progu *Ballad i romansów*, nastroju *Pana Tadeusza* czy *Reduty Ordon*, z niemożnością dostąpienia potęgi *Kordiana* i *Dziadów*, nie mówiąc o *Genesis z ducha* i *Nie-Boskiej*... Było to oczywiście wtedy niemożliwe. Nie tylko ze względu na zmianę roli i miejsca literatury. Niemożliwe z powodu stopniowego redukowania funkcji polskości. Jest ich wspaniała poezja gestem ostatecznego, narodowego zaniechania. Niezdolna do wykrzesania kolejnej zbrojnej insurekcji, koniecznej dla uchowania ojczystego ducha. Zgodna w tym

punkcie z całą Drugą Emigracją z wyjątkiem może pielgrzymich polemik Józefa Mackiewicza. Również biograf skamandrytów spostrzeże ów wieczny odcień przeznaczenia.

„Nadzieja na powrót do wolnej Polski” mieszała się „z narastającym poczuciem straty, co ożywiało wielką tradycję romantyczną”. Odsłoni w losie i dorobku Balińskiego „fragmenty budowanej na własny użytek romantycznej scenografii”. Cóż, i ja mozolnie składałam przy okazji kolejnej lektury elementy własnego wystroju. Lepiej rozumianego, bo bliższego i atrakcyjnego. Za sprawą poetów idę krok naprzód i odmawiam tkwienia w bladej współczesności, nie interesuje mnie ona na tyle. Chcę żyć życiem najszczęśliwszych – paradoksalnie – Polaków XX wieku, tych co uszli totalitarnym nawałom, śnić w „moim kraju romantycznym, śpiewnym” (*Romans wieczorny*), jak ujmie Wencel – „najprostsze obrazy życia”. Nawet, nawet żegnać „podświadomie przeszłość romantyczną”, co „błyszczą światłem zeszłego stulecia”.

Błyszczą też tamtym światem, wiodąc czytelnika wraz z bohaterem i jego przewodnikiem dalej w *Pożegnaniu z Krzemieńcem 1939* („jednym z najpiękniejszych utworów w polskiej poezji XX wieku”) w „niezniszczalny mit romantyczny, który określa ideały polskiego życia: tęsknotę do nieskończoności, miłość do piękna i poczucie wolności”. Prowadząc w legendę, której nieodłącznym nerwem jest „opuszczenie Polski, jak najbliższej osoby”, kierując ku tęsknocie, bez której mit pozostanie niepełny. Jak szybko przepoczwarzy się „niezniszczalny” w – „nieziszczalny”? Kusi krystaliczna nostalgia odziana w napoleońskolistopadowy „mundur i galony” z *Postoju w Paryżu*, wreszcie – w czamare z konfederatką, wnet i szarą maciejówkę...

Lecz oto kasyński battledress i ze Stawek panterka zyskają w narodowym imaginariu brzezienną pozycję – jak wrześniowy szynel, pradawne kontusz i husarskie skrzydła. Garderoba to, czy ryszczunek? Czy dla egzulów czyste „remedium na poczucie wyobcowania”? Ledwie kostium w pełnej rekwizytów oprawie? Kiedyś, w Paryżu, *Biurko Mickiewicza*, potem, w Londynie – karciany stolik Andersa? Albo może biały koń? I ja wierzę, że choć ich pokolenie dawno odeszło, „to budowana przez poetę «wspólnota krajobrazu» trwa i będzie trwała w polskiej kulturze po wszystkie czasy”. Przez poetę, który „po wojnie konsekwentnie określał się jako «spóźniony romantyk»”. Świadek „ruiny kresowych majątków”, „zagłady polskich elit”. „Ostatni skamandryta” i statysta „upadku zbiorowej pamięci” przepowie zarazem warunek niezbędny do jej odbudowy.

## O świetle milczenia

*Do poetów polskich* w zbiorze *Tamten brzeg nocy* (1943) skieruje wezwanie: „I trzeba będzie wiele ciszy i milczenia, / Żeby przywrócić słowom ich pierwsze znaczenia. / I trzeba będzie wiele nacierpieć się szczerze, / Żeby zdrad nie pamiętać...”. Tych się namnożyło. W komentarzu przeczytamy, że „wkrótce po wojnie o potrzebie przywrócenia słowom ich pierwotnych znaczeń pisał Tadeusz Różewicz”. Niestety „tylko niewielka grupa dociekliwych dotarła do socrealistycznych tomów «antypoety» z frazami typu: «komunizm ludzi podniesie / obmyje z czasów pogardy». Baliński postawił problem kilka lat wcześniej i – w odróżnieniu od autora *Gwiazdy proletariatu* nie szukał rozwiązania w kolejnej ideologii”. Już doświadczenie drugiej wojny domagało się milczenia, jak długo musi dzwonić cisza po komunizmie?

W 1980 roku komentował pierwsze trzydzieści pięć lat zarazy Mackiewicz: „Szczególnym cieniem odbija się brak szczerości w literaturze. Nie mówię o poszczególnych książkach. Ale literaturę brana jako całość brak szczerości wypacza nie mniej niż osławiona «samocenzura»”. „Brak szczerości” wgryzł się tak dalece, że oprze się po dekadzie wycofaniu „mechanicznej cenzury policyjnej” – bez zbyt kontrrewolucyjnych konsekwencji. Postulowane milczenie żąda i „cierpienia”, dla kogoś bolesnego, acz niezbędnego. Dotąd zgiełk głuszy zmiłknięcie, a sztuka znów nas banalizuje. Tylko z ciszy wyłoni się jej nowy tembr. Paweł Próchniak we wrześniowej „Twórczości” omawiając lirykę mieszkającego w Berlinie Artura Szlosarka żałuje, że (skoro poezja jest przyszłością mowy) „reliefy jego wierszy nie odcisną się w języku, którym będziemy mówili w przyszłości”, że „wciąż kołują po jakimś obcym niebie, nad inną nietutejszą ziemią”. I dla potwierdzenia osądu cytuje *Sonet 1970* Balińskiego!

### **Przeczytaj również: Dlaczego Józef Mackiewicz został towiańczykiem?**

Ten, w pośłaniu *Do poetów polskich*, prorokował o „wojnie bez litości”, „wojnie bez pieśni”. Wróżył, co ma dopiero nadejść. Przeżywana batalia budzi liczne hymny, choćby i ten właśnie. A „toczyła się nie tylko na ziemi i powietrzu, w słowach także”: „Wojowałem, jak umiałem” – przyznawał w korespondencji do Juliusza Sakowskiego. Rzucił się w *Ziemi z Jaszun* w „przeszłość bez kompasu”, a przyszło mu wpaść w taką przyszłość. Podczas drugiej wojny kultura polska głosami skamandrytów zdobywała się na odmienne wejrzenia, na dyskusję najwyższego szczebla, przykładowo na (zrelacjonowaną przez Wencla) polemikę Balińskiego z Wierzyńskim czy spór drugiego z Jerzym

Pietrkiewiczem. A związki *Smutnego młodzieńca* z Lechoniem, który – miast jak on – „wieszczyć wspólny powrót do Kraju, kreślił fatalistyczną perspektywę rodem z greckich tragedii”?

Lecz i Baliński znajdzie pod koniec swych *Peregrynacji* trop do „niedopałków Olimpu”, „gdzie lira splata się z kurzem, / A kurz z zaświatem”. O sile naszej kultury mówił jej wielogłos, potrafiący objawić się i w dramatycznych warunkach. Wencel za Marią Danilewicz-Zielińską przypuszcza, że wiersz *Do poetów polskich* powstał „może pod wpływem «Nowych Widnokręgów», redagowanego przez Wandę Wasilewską organu «Związku Pisarzy Radzieckich»”. Wtargnięcie pisarstwa sowieckiego w języku polskim (poligon dla subtelniejszej z czasem produkcji PRL-u) wystąpiło jednak poza nawiasem tragicznego *quodlibetu* (zapomniany wyraz, który tej książce zawdzięczam!). Traktowanie *Pokoju na poddaszu* za równoprawne dziedzictwo burzy rodzimą tradycję.

Liczne przedwojenne spory miały wszak autentyczny wymiar. Katarzyna Bałżewska analizując stosunek Józefa Mackiewicza do tradycji romantycznej nadmienia, że miał on świadomość, iż „próba pokonania oponentów ich własną bronią mogła powieść się pod warunkiem sięgnięcia do arsenału romantycznych tropów, z którego [...] korzystała strona przeciwna”. Ów „instrumentalizm komunikacyjny” zmanifestował w „dystansowaniu się od przeszłości ukształtowanej w kręgu romantycznych wyobrażeń”. Gdy przyjmiemy, że czas wojny to jeszcze legalne i przez to realne trwanie II Rzeczypospolitej (rządu i armii, choć bez terytorium), to po cofnięciu uznania przez zachodnich sojuszników w 1945 roku legalizm nabywał

nieuchronnie cech teologii politycznej. Ale czy moglibyśmy podejrzewać, że poezja Stanisława Balińskiego kultywowała jego ideologiczny, państwowo-romantyczny wymiar?



Fot. ze zbiorów autora

Wedle niezłomnej wykładni – tak zwany często nieprecyzyjnie przez badaczy dziejów najnowszych – „powrót do Polski” (zdecydowanie bardziej prawidłowy będzie termin: „wyjazd do Polski Ludowej”) przedstawiał dla politycznego uchodźcy sprzeniewierzenie się patriotycznemu kodeksowi, niczym kiedyś hańba zaborczej amnestii. Więcej, wiarołomstwem był nawet symboliczny, w formie druku „powrót” do podbitego kraju, gdyż warunki jego urzeczywistnienia i konsekwencje dla piszących uległy w XX wieku radykalnej zmianie. Jakże wolałbym, licealista w latach osiemdziesiątych (kultywując obyczaj krajowych spisków i nie mogąc doczekać się innych niż papierowi emisariuszy z Londynu) poznać Balińskiego nie z wydanych przez PIW w 1982 roku *Peregrynacji*, a z podziemnych stronic.

Rozumne Oświecenie zatrzęsęło wieko nad dziejami I Rzeczypospolitej. Polska Odrodzona 1918–1939/1945 wyrosła na drożdżach neoromantycznej moderny. Ostateczny cios tłącym się w Polsce i na Wychodźstwie ogniskom oporu, wzniecanym przez „ludzi szalonych”, zadała operacja „Odwilż ’56”. Dowodził Mackiewicz: „Nasi «październikowcy» zdają się nie rozumieć, że ktoś może [...] czasem nie dla «niezłomności», nie dla «romantyzmu», nie «dla racji stanu», ale po prostu jako człowiek wolny nie zamierza, nie chce leżeć w ....., przepraszam, w jarzmo komunizmu!”. Oceniając z tej perspektywy założenia i skutki „Października” dostrzeżemy, iż niedługo po nim mamy do czynienia – w obu wcieleniach życia narodowego – z narastającą „małą stabilizacją”, która przeradza się nieuchronnie w Mackiewiczowski „Wielki Ześlizg”.

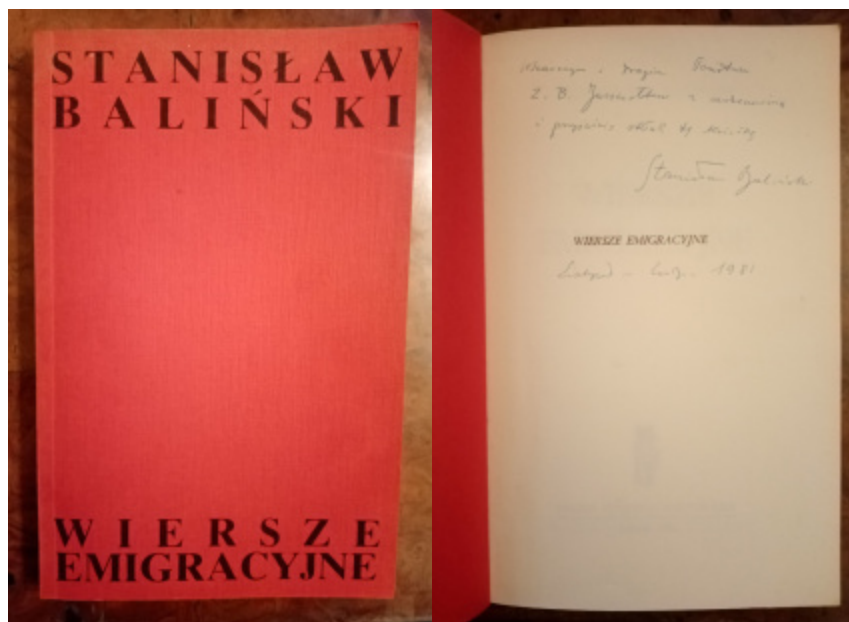
## **Strofy katastrofy**

Ostatnie lata Stanisława Balińskiego (zmarł w 1984 roku) maluje Wojciech Wencel niejako na tle procesu przemijania świetności Polskiego Londynu. Bezwzględnie odsłania stetryczenie i skołowacenie dużej części niepodległościowego Wychodźstwa: „U progu lat 70. emigracyjny obóz niezłomnych właściwie przestał istnieć”. W sensie ideowym – ma rację, lecz z wyrażoną powyżej opinią ściśle łączy się – czy też powinna bezpośrednio z niej wynikać – beznamiętnie i aprobatywnie podana informacja. Otóż Baliński w „1976 roku podpisał zbiorowe oświadczenie twórców emigracyjnych, wyrażające solidarność z [...] sygnatariuszami tak zwanego Listu 59”. Akt ten nie dla wszystkich pozostawał bezdyskusyjnie pozytywnym odruchem solidarności z krajem.

Akcentował w wielu wypowiedziach Józef Mackiewicz, w tym dobitnie w liście do Sergiusza Woyciechowskiego 5 lutego 1976 roku: „To co się na emigracji polskiej wyrabia, aktualnie z powodu owego słynnego pisma «59-ciu» do władz komunistycznych w kraju, jest ostatecznym przesunięciem (*sdwig*) z **negacji** komunizmu do – **opozycji** wobec komunizmu [oba wyróżnienia autora – P.Ch.]”. Przywołała drastyczny przykład, że w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” (gazecie, której Baliński pozostawał stałym współpracownikiem i jednym z formalnych wydawców) „ukazał się na pierwszej stronie tytuł: «POLACY W ANGLII – przeciw nowym zmianom w Konstytucji PRL». (!!!)”. Punktuje: „Pan rozumie? Jeszcze Konstytucji z dużego «K». Tej stalinowskiej”. A przecież – lubili się Baliński z Mackiewiczem, dlatego też tak hojnie jego zdania przytaczamy.

W entuzjastycznym omówieniu zbioru *Talizmany i wróżby* chwali w 1965 roku odkrywca *Zwycięstwa prowokacji*: „W Balińskim zachwyca [...] jego nadrzędna percepcja w opisie świata otaczającego. On wie: wszystkie rzeczy są rzeczami tego samego źródła”. Dopowie: „Jakby chciał Baliński powiedzieć: spójrzcie, rzeczy tak różne, jakże w istocie są do siebie podobne; rzeczy i ludzie. [...] Pewnie, że tak jest”. Zasiedli razem w jury Nagrody „Wiadomości”; dwa lata potem wspomni Mackiewicz głosowanie na powieść Barbary Toporskiej *Siostry*: „– Czy nie uważa ją pan za książkę doskonałą? – nachylił się ku mnie Baliński, gdy wbrew regulaminowi naszego jury wstrzymałem się od głosu. – Uważam ją za doskonałą”. Kurtuazyjnym skłonem nie było końca: „Zacznę identycznie, jak Stanisław Baliński” – zagajał Mackiewicz w 1971 roku – „Ale to nie zmowa między nami”. Zmowy nie było.

Nie zaaprobowały z pewnością występu poety – obok Adama Michnika i Aleksandra Smolara – podczas londyńskiego wieczoru poświęconego zmarłemu Antoniemu Słonimskiemu. Nie mogło być zgody, gdy w 1979 roku Baliński zgłosił do Nagrody „Wiadomości” *Zasady ideowe* Jacka Kuronia. O ile wobec ostatniej decyzji biograf wyraźnie się dystansuje, to powstaje wrażenie, jakby życiorys po życiorysie i w ostatnim powtarzał bezwiednie za swym bohaterem proces erozji postawy niezłomnej, regres, ześlizg właśnie, który wyraził się między innymi poparciem dla Listu 59.



Fot. ze zbiorów autora

Skłonność Balińskiego do opacznego rozumienia „łączności z krajem” miała wcześniejsze przejawy. Wystąpił w 1945 roku w „Przekroju” z wierszem *Ocalenie* (z tomu *Wielka podróż*, 1941), a rok później z *Wieczorem w Teatrze Wielkim* (z *Trzech poematów o Warszawie*, 1945) oraz *Wyznaniem z Ballad i pieśni emigranckich*, cyklu z lat 1943–1947

ogłoszonego w *Wierszach zebranych* (1927–1947), 1948. W 1981 roku krakowski tygodnik przypomni o dawnych edycjach, serwując tym razem *Antyromantyzm, Leżę gdzieś w szkockim lesie...* wraz z fragmentami *Panoramy Warszawy* i *Wizji Getta* oraz *Kolędę Warszawską 1939*. Zapowie i nowele, którą to obietnicę niedługo spełni przedrukowując *Godzinę której nie było z Talizmanów i wróżb* (1965 – wszystkie rzeczy Balińskiego ukazały się w Londynie).

### **Przeczytaj również: Zagadka agenta „Rymwida”**

Bojowo brzmi preambuła wieńcząca pierwszą publikację z 1981 roku: „Literatura polska jest jedna, niezależnie od tego gdzie i kiedy powstała. Faktu tego przez długie lata nie chciano uznać, dokonując sztucznych podziałów”. Cóż za bezosobowa forma! Może to wręcz emigracja winna? Przeto: „W świadomości czytelników istnieją ciągle niejako dwie literatury – w kraju i poza nim”. I Bogu Wszechmogącemu dzięki! – chciałoby się zakrzyknąć. Niemniej: „Najwyższy więc czas, aby przywrócić już trwałe i cenne wartości pisarstwa rozwijającego się poza Polską, wszędzie tam, gdzie polscy pisarze żyją i tworzą w ojczystym języku”. Kto zadecyduje co „trwałe i cenne”? A byli i emigranci tworzący w języku krajów osiedlenia (W.S. Kuniczak, Jerzy Pietrkiewicz). Sam Baliński przyznał ostrożnie w 1976 roku, że w praktyce „istnieją w tej chwili – ufam, że tylko prowizorycznie – dwie literatury”.

Ciekawe, że „Przekrojowi” prekursorzy zlania się wolnego piśmiennictwa z peerelowskim nie dysponują zdjęciem nagle lansowanego przez siebie mistrza słowa. Apelują: „Może któryś z czytelników zechce nam je przysłać?”. Ktoś widocznie zechciał, gdyż przy opowiadaniu znajdzie się już fotografia. Na pośmiertną obecność swej poezji w „Kierunkach” (1985) czy w „Twórczości” (1986) ostatni

skamandryta nie miał naturalnie wpływu. Podobnie, na instrumentalne wykorzystanie przez organ Komitetu Wojewódzkiego PZPR „Gazetę Krakowską” wiersza *Rozmaryn* w 1988 roku, w ramach propagandowej konsumpcji innego nieżyjącego wychodźcy, autora legionowej *Gałązki rozmarynu* – Zygmunta Nowakowskiego. Wyłuska Wencel, że i sztuka Balińskiego zagości na ekranach telewizorów. Premiera obyczajowej *Polki prosto z kraju* ma miejsce 27 marca 1989 roku.

Cytowane (niestety jedynie prywatnie wypowiedane w listach) oceny Balińskiego o żalonym kabarecie z Warszawy (teksty!) i o pretensjonalnym fałszerzu Andrzeju Wajdzie ratują go odrobinę przed pełnym „Ześlizgiem”. Odrobinę, ale jednak ratują.

Cdn.

*Paweł Chojnacki*

Wojciech Wencel, *Baliński. Smutny młodzieniec. Biografia poety*, Instytut Literatury, Kraków, 2023, stron 306.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---

